Nr. 18. Kraków, 5 Maja 1888. Rok V.

Tygodnik Rolniczy

Organ c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: w państwie austryackiem rocznie 6 złr. w. a., półrocznie 3 złr. w. a., w W. ks. poznańskiem i całem państwie niemieckiem rocznie 12 marek półrocznie 6 marek; w Królestwie polskiem rocznie 6 rubli, półrocznie 3 ruble. Pojedynczy numer 12 ct. w. a. Cena inseratu od miejsca wiersza dwułamowego dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“ 4 centy, dla wszystkich innych 8 centów.

„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w sobotę każdego tygodnia. Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. Manuskrypta winne być opatrzone podpisem autora; nieumieszczonych nie zwraca się.

Zamówienia na „Tygodnik“, ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika“, przy ulicy Garncarskiej Nr. 5.

SPRAWOZDANIE

z uchwał Komitetu Tow. rol. krak. powziętych na posiedzeniu

z d. 2 maja 1888.

1. Uzupełniono porządek dzienny przyszłego Zgromadzenia Ogólnego, mającego się odbyć dnia 29 b. m. i umieszczono w nim wnioski Towarzystw rolniczych okręgowych.
2. Zatwierdzono przedłożenie rachunkowe z funduszów ministeryalnych, Towarzystwa i „Tygodnika roln.“
3. Uchwalono rozdział subwencyi na wykłady wędrowne i popieranie sadownictwa i pszczelnictwa.
4. Wskutek odezwy Starostwa w Chrzanowie w sprawie zamierzonego karczunku pewnej parceli lasowej, postanowiono wezwać Wydział Tow. roln. okręg. krakowskiego do wysłania tam swego delegata.
5. Memoryał Towarzystwa roln. okręg. w Mielcu, uskarżający się na rozmaite uciążliwości na kolei lokalnej Dębica-Nadbrzezie-Rozwadów, postanowiono przesłać p. wiceprezesowi Struszkiewiczowi jako przedstawicielowi Tow. roln. krak. w Radzie nadzorczej kolei państwowych, wzywając jednocześnie Tow. rol. mieleckie do nadesłania uzupełnień wprost na ręce p. Struszkiewicza.
6. Podanie p. Gustawa Fritsche, poleconego przez Zarząd dóbr arcyksiążęcych w Żywcu do urządzania gorzelń, przesłano bez uwag Towarzystwu gorzelnianemu.
7. Odczytano pismo Wydziału krajowego zawiadamiające Komitet o przesłaniu prośby do członków Kuratoryi szkoły roln. w Czernichowie, by cofnęli swą rezygnacyę.
8. Uchwalono podstawy odpowiedzi, mającej być danej Ministerstwu w sprawie statystycznej bydła i nabiału, oraz przerobu takowego.
9. Sprawozdanie sekcyi chmielarskiej przyjęto do wiadomości.
10. Wskutek zażaleń Towarzystwa roln. okręg. jasielskiego na niesłuszne obniżanie w Wiedniu cen bydła opasowego pochodzącego z Galicyi, z tytułu rzekomej zarazy ślinogorzowej i racicznej, tak, że bydło wysłane zupełnie zdrowe sprzedanem być musiało za połowę zwykłej ceny, — Komitet postanowił udać się do Namiestnictwa we Lwowie z prośbą o sprawdzenie stanu zdrowia bydła w kraju i sprostowanie w danym razie fałszywych wiadomości, oraz zarządzenie lepszej desinfekcyi wagonów.

Następne posiedzenie Komitetu odbędzie się dnia 11 maja o godzinie 3 popołudniu, celem odczytania sprawozdań i wniosków na Zgromadzenie Ogólne, przedpołudniem zaś tegoż dnia obradować mają sekcye: hodowlana i administracyjna.

OGRODNICTWO KRAJOBRAZOWE (PEJZAŻOWE).

(Ciąg dalszy).

II.

Nadeszła wiosna, ciepła lecz sucha; Grzegorz prosił o konia i beczkę do podlewania jesiennych plantacyj, lecz ofuknięto się na niego: „Dosyć jeszcze wilgoci w ziemi, teraz roboty są w polu, na podlewanie starczy jeszcze czasu! Zresztą, jest studnia w ogrodzie warzywnym, ogrodniczki niech konewkami ztamtąd wodę noszą!“ Grzegorz chciał zrobić uwagę, że od studni do plantacyj trochę daleko, lecz Pan już się zawrócił i poszedł, więc poczciwy nasz Grzegórz zamilkł, opuścił uszy — i — także poszedł. Miał jednak tyle cywilnej odwagi, że śmiał się „napierać“ konia i beczki, co też na końcu „wynudził“.

Dano mu konia (ma się rozumieć kulawego, leniwego i upartego), bednarz wiejski sklecił jakąś beczułkę (jużciż o drewnianych obręczach), a kołodziej, byle jak, osadził ją na teliżce. Stare, porwane szleje i pozwiązywane kawałki postronków zamiast lejców, kompletowały ekwipowanie tej „artyleryi ogrodowej“, której jako woźnicę dodano „Józka“, 14letniego urwisa, leniwca, z którym na folwarku nic wskórać nie było można.

W całym tym doborze „harmonia“ najzupełniejsza! a to samo i w niektórych „zapatrywaniach“ Józka i jego konia, mianowicie, iż co do podlewania: „Czem mniej, tem lepiej!“ Zasadę tę tak konsekwentnie we dwójkę przeprowadzić umieli, że już w początkach lipca większa część „plantacyi“ ginąć zaczęła.

Józko za to silnie „interpelowany“, tem się tłómaczył, „iż już od dwóch tygodni koniowi owsa nie dają“! Na co mu odpowiedziano: „że świeżo zebranego owsa rychliku tyle tylko zmłócono, ile go potrzeba dla koni stajennych i folwarcznych, dla woziwody zaś — zielona pasza! A zresztą batóg od czego!“

Józko zrozumiawszy odrazu tę dyplomatyczną wskazówkę, jął jak najgorliwiej oną przeprowadzać, lecz woziwoda nie zdawał się podzielać zdania, by obrok mógł być zastąpionym batogiem! — Taka różnica w zapatrywaniach się Józka i jego konia częste wywoływała walki, które jednego dnia na tem się skończyły, że biedny woziwoda, rozgoryczony takiem obchodzeniem się, rzuciwszy się o ziemię złamał hołoble i beczkę wywrócił, a ta, dzięki obręczom drewnianym, w kawałki się rozleciała.

Po tej katastrofie koń wprawdzie odetchnął, lecz Józkowi — uszu natarto za to: „że nie umie się z koniem obchodzić!“

Posłano po bednarza; ale ten zajęty żniwem i zwozem zboża, a może też pomny, że jego krowę jeszcze tej samej wiosny trzy razy zajmowano na pańskim rzepaku, pozostał „nieubłaganym“, i — obejszło się „jakoś“ bez beczki do końca żniw.

Tymczasem drzewkom takie pielęgnowanie „na sucho“ nie poszło na zdrowie, coraz ich też więcej ginęło, tak, że na początku jesieni, chociaż nową beczkę, o żelaznych obręczach już sprawiono, największa część „plantacyi“ przeniosła się *ad patres!*

(Zapytanie: Czy też te drzewka czasem nie słyszały coś o pewnem przysłowiu: *„Moutarde après diner“?*)

Ha! Niema co! trzeba przeprowadzić co się rozpoczęło! „A więc: — Sadzić!“

I znów sadzono gorliwie, a w obawie ponowienia się przeszłorocznej katastrofy, sadzono o ile się dało najgęściej. Na usilne prośby Grzegorza pozwolono nawet funkcyonować nowej beczce, zaprzężonej już w nieco lepszego konia, pod kierownictwem „Pawełka“ na miejscu Józka, strąconego z wysokości poprzedniego swego socyalnego stanowiska.

Udało się też znacznie lepiej tym razem; szkody było mało, a właściciele zachęceni takiem powodzeniem, co roku więcej „dosadzali“, odkrywając coraz to nowe próżne jeszcze miejsca, tak, że nakoniec, po obsadzeniu już wszystkich tych próżnych miejsc, z wyjątkiem kilku małych pozostawionych „gazoniczków“, wszystko obsadzonem zostało.

Teraz już można było spocząć na laurach! „Drzewka“ rosły i rosły, właściciele cieszyli się, cieszyli się, — a okolica „admirowała“!

Lecz, po upływie dziesiątka lat, zaczęło się Państwu „jakoś“ wydawać, że ten ogród „jakoś“ tak „smutno“ wygląda! — A zatem — trzeba jeszcze dosadzać!

(Uwaga. Trzeba wiedzieć, że dla tego rodzaju „amatorów“ słowo „sadzić“ stanowi „Alphę i Omegę“ całego ogrodnictwa pejzażowego; gdy przeciwnie słowo „rąbać“, jest dla nich mniej więcej tem samem, czem dla żyda wieprzowina.)

Po wielkich zatem naradach stanęło na tem, że są jeszcze niektóre „próżne miejsca“, które się dadzą obsadzić; i owe „gazoniczki“ zostały uposażone jeszcze kilku „soliterami“.

Ale i te zabiegi do niczego nie doprowadziły, bo ogród coraz „smutniejszym“ i smutniejszym się stawał, chociaż drzewka tak dobrze rosły, że już przechodniom oczy wykalać zaczynały.

Po długich więc namysłach, debatach, kombinacyach i t. d. Pan i Pani postanowili nakoniec, „że trzeba będzie zasięgnąć czyjejś rady.“

Radzili się najprzód swego Ogrodnika. Tak wielki zaszczyt po raz pierwszy spotkawszy go, ogrodnik tym honorem wielce czuł się ujęty, ale poczciwy nasz Grzegorz wprawdzie umiał kapustę sadzić, szczepić i okulizować drzewka owocowe, a nawet kalafiorami, rezedą i t. p. nie dał się zawstydzić, lecz — „ogrodnictwo pejzażowe“!... to dla niego *terra incognita.*

Gdy więc jednego roku pszenica bardzo dobrze urodziła, zdecydowano sprowadzić jakiegoś „wielkiego“ ogrodnika „z miasta“, ażeby ten coś „poradził“.

Niestety! ogrodnik, chociażby i najlepszy, nie zawsze bywa zarazem i dyplomatą! Do takich należał i nasz

pejzażysta, który zaraz na wstępie dopuścił się największego grzechu, jaki zna dyplomacya: „mówienia prawdy“! — „To trzeba będzie zmienić,“ — „tam trzeba rąbać,“ i t. p. To złowrogie słowo „rąbać“, uderzyło jak wystrzał armatni o uszy Pana i Pani, którzy z przerażonem, niedowierzającem zadziwieniem spojrzawszy na siebie, w pierwszej chwili, jak to mówią: języka w gębie zapomnieli! (Co jednakowoż obojgu Państwu, a mianowicie Pani, bardzo rzadko się trafiało.) Powoli, ochłonąwszy z pierwszego przerażenia, rozpoczęto targi:

Zgoda na wszystko, byle nie „rąbać“!

Ogrodnik przy swojem obstaje.

Pan oświadcza stanowcze „Veto“!

Pani mu wtoruje.

Ogrodnik ustąpić nie chce, czy też „nie może“.

„Nie ma zgody!“

„Sejm się zrywa“,

a Pan i Pani (jakby sędziowie od „Jury“) wynoszą się do „kamery“ na naradę, a tam zapada wyrok: „zwrócimy koszta podróży i odeszlemy ogrodnika!“

No, bo rzeczywiście, „po co taki „sawant“ ma nam tu rozkazywać!?“ — A potem proszę nie zapomnieć, „że te drzewka mój mąż sam, własną ręką sadził, kiedy jeszcze naszej Małgosi na świecie nie było! Ja sama nieraz je podlewałam świeżą wodą, prosto ze studni! A teraz, — takie ładne drzewka rąbać!?“

Ogrodnik jak przyjechał tak i odjechał; drzewka jak rosły, tak rosną, że teraz już nietylko oczów, ale i głowy pilnować trzeba; a ogród, z „karykaturki“ wyrasta na coraz większą „karykaturę“.

Ale że człek do wszystkiego, nawet i do biedy przywyknąć może, więc i z tem ogrodowem pośmiewiskiem ludzie poniekąd się oswoili, a nawet niektórzy (poczciwi sąsiedzi, a następnie konkurenci posażnej i wcale niebrzydkiej panny Małgosi), nie szczędzili wykrzykników pochwał i zachwytu.

„Tout aurait été au mieux“, gdyby nie to, że samym właścicielom często gęsto się wydawało, a teraz jeszcze więcej niż kiedykolwiek się wydaje, że, pomimo wszystkiego, ten ogród „czegoś“ smutny, ponury!

Był to też ogród (?) rzeczywiście „smutny“! Istna „ciemnica“, nie ogród!

W gęsto zasadzonych i w porę nie przetrzebionych klombach, drzewa same między sobą naturalną trzebież urządziły, wyduszając słabsze okazy, co nie byłoby jeszcze tak wielkiem nieszczęściem. Lecz przy życiu pozostałe drzewa, w gęstym tym zwarze, wystrzeliły w górę cienkiemi, długiemi, nagiemi drągami, o wątłych czubkach, niby „chorągiewki“ zamiast koron u góry, powychylały się z klombów; gdyż tu odbywała się „walka o byt“, w formie walki o miejsce, o słońce, o deszcz i rosę. Po wielkiej części krzywe i koszlawe, nawet na tyczki do chmielu służyćby nie mogły.

Przytem, z brzegu klombów, na drogi ogrodowe wychylające się cieńsze i grubsze gałęzie (jakby drogowskazy) nie dozwalały wolnego przejścia.

„Gazoniczki“ (owe pozostawione „łazaneczki“), pod wpływem ciągłego cienia zarosły nie trawą, lecz najróżnorodniejszą (przeważnie leśną) „botaniką“; chociaż na niektórych, słońcem uprzywilejowanych punktach, wkradło się i nieco polnej „botaniki“, w formie zwyczajnych chwastów. Czasem wprawdzie okazało się gdzieniegdzie i trawy trochę, walczącej z owemi chwastami, lecz o zwycięztwie rozstrzygały wyłącznie „prawidła naturalnego płodozmianu“.

Że taki obraz „nie koniecznie“ wesołym się wydawał, temu „nie koniecznie“ się dziwimy!

Gdyby zostawiono choć trzy razy tyle miejsca gazonom, dla zachowania jakiej takiej proporcyi „światła“ (gazony i woda), do „cienia“ (drzewa i krzewy); gdyby klomby w porę, kilka razy przetrzebiono i t. p. i t. p., można byłoby cieszyć się jakim takim ogrodem; może nie najlepiej zarysowanym, pozostawiającym dużo do życzenia, ale przynajmniej mogącym ujść za „ogród“ możliwy znośny.

Wystarczającem na to byłoby i trochę tylko znajomości „artystycznej“ i „technicznej“ ogrodnictwa krajobrazowego.

Lecz „co tam po wszystkich tych mrzonkach artystycznych, technicznych i im podobnych?! Ja dla siebie, sam z siebie, — po swojemu!!“

Takie jest *curriculum vitae* ogrodu, zakładanego na podstawie „prawa własności“, i pod dewizą: *Italia farà da se!*

A więc, może też rzeczywiście: „Nie dosyć wiedzieć dokąd się dąży, ale trzeba i umieć tam dojść!“

„Quod erat demonstrandum.“

Ogrodnik wołyński.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Brona i walec jako dostarczyciele wilgoci.

(Z „Rolnika i Hodowcy“.)

Kwestya ustosunkowania w roli wilgoci, której znaczenie w produkcyi roślinnej oceniają należycie gospodarze praktyczni, zanadto jednostronnie jeszcze bywa traktowaną. Usiłowania rolników kierują się po większej części ku usunięciu zbytku wody z roli, przy pomocy rozlicznych, często nader kosztownych środków i urządzeń, a zaopatrzenie gleby w dostateczną ilość wilgoci pozostawiają oni kaprysom pogody. Przyczyną tego jest nader ważna w samej rzeczy okoliczność, iż usunięcie w pewnych porach roku nadmiaru wody stanowi nietylko niezbędny warunek przeprowadzenia uprawy w odpowiednim czasie, lecz nadto umożliwia normalny przebieg w roli chemi-

cznych procesów i chroni korzenie od gnicia. Prócz tego, szkodliwe następstwa nadmiaru wilgoci łatwe są do skonstatowania, a skuteczność więcej lub mniej skutecznych środków, mogących usunąć przyczynę złego, jest już powszechnie stwierdzoną. Przeciwnie zaś, zapobieżenie brakowi potrzebnej ilości wody w gruntach, zwłaszcza piaszczystych, wymaga, pomijając kosztowne i nieopłacające się w polach sztuczne nawodniania, albo znacznej zmiany składu roli, albo użycia mniej radykalnych, lecz tańszych nierównie, a zapoznawanych u nas często środków, jakie przedstawia odpowiednia podobnych gruntów uprawa. Że jednak niedostatek wody w okresie wegetacyjnym, lubo mniej wyraźnie na pozór manifestuje się w rozwoju roślin uprawianych, zarówno wszakże jak nadmiar wilgoci oddziaływa szkodliwie na plony, to okazały już wreszcie słynne doświadczenia Hellriegel'a dokonane w Lipsku. *)

Ujawniane, jako rezultaty tych doświadczeń, ogromne różnice w plonach otrzymanych przy różnym stopniu wilgotności roli, łatwo wytłómaczyć sobie można, zważywszy jak wielkie i różnostronne znaczenie posiada woda w rozwoju roślinnego organizmu. Nie tylko bowiem służy ona jako bezpośredni środek i w znacznych stosunkowo ilościach spożywany pokarm rośliny, dostarczając do budowy jej ciała wodoru i tlenu, lecz nadto spełnia rozliczne funkcye pośrednie, bez których nie tylko wzrostu i rozwoju, lecz nawet istnienia rośliny wyobrazić sobie niepodobna.

Pomimo wszakże, iż zarówno poznanie tych wielostronnych wpływów wilgoci na życie rośliny, jak i rezultaty ścisłych doświadczeń naukowych, wykazują niezmierną doniosłość tego czynnika w rozwoju roślinnego organizmu, wszelako brak dostatecznej ilości wody, nie zawsze wywołuje widoczne symptomaty chorobliwego stanu uprawianych roślin. W doświadczeniach Hellriegel'a żadna roślina nie uschła, ani też nie zwiędła, a pomimo, że niektóre z nich na największą wystawione suszę, żadnego plonu w ziarnie nie wydały, w ciągu całego jednak okresu swojej wegetacyi pozostawały w stanie normalnego naprężenia (turgescencyi), wyglądały zdrowo i silnie, a zielona ich barwa była tem ciemniejszą, im mniej dostarczono im wody. Nie był to atoli rozwój normalny: rośliny cierpiące suszę wytworzyły znacznie mniej korzonków, a wskutek tego mniejszą wydały masę łodyg i liści; skarłowaciały w budowie swojej w porównaniu z temi, które rosły w normalnych warunkach wilgoci; ograniczonemi będąc w używaniu środka wprowadzającego w organizm wszystkie pokarmy czerpane z ziemi, zachowywały się w podobny sposób jak rośliny, którym podawano w zbyt szczupłych ilościach jeden z ważniejszych pierwiastków pokarmowych, np. azot albo kwas fosforny.

Takie zjawiska przedstawiały rośliny, które przez cały czas swej wegetacyi cierpiały większy lub mniejszy, lecz zawsze jednostajny niedostatek wody. W naturze jednak podobny wypadek nigdy się nie zdarza: okresy suszy i wilgoci zmieniają się tu kolejno, a roślina od swego wzejścia aż do czasu żniwa, już to doznaje chwilowego niedostatku wilgoci, już znowu cieszy się normalnym jej stanem, już też nareszcie cierpi niekiedy z przyczyny nadmiaru wody. Stosownie więc do chwili, w której rośliny dotknięte zostaną przez suszę, szkodliwy wpływ tej ostatniej w różny sposób objawiać się musi w rozwoju tychże, jak i w ostatecznych plonach.

W tej kwestyi już stanowczo stwierdzonem zostało, że peryod suszy przypadający po wytworzeniu się już ziarna u roślin kłosowych i gdy ono dojdzie poniekąd normalnej swojej wielkości, chociażby wewnątrz było jeszcze zupełnie wodnistem, bardzo mało, lub wcale nie wpływa szkodliwie na plony. Zjawisko to łatwo objaśnić zważywszy, iż w pomienionym okresie roślina ukończyła już produkcyę swej masy; waga jej suchej substancyi nie wzrasta już od tej chwili; jej funkcye fizyologiczne redukują się przeważnie do przerabiania i przeprowadzania w ziarna, materyj nagromadzonych i podczas poprzednich okresów, w liściach i łodydze, a obadwa te procesy wymagają bardzo nieznacznej stosunkowo ilości wody.

Natomiast brak dostatecznej wilgoci w okresach wcześniejszych niesłychanie bywa szkodliwym, a fatalne skutki posuchy tem większe przybierają rozmiary, im wcześniej ulegną jej rośliny. Peryod dwutygodniowej zaledwie suszy podczas najsilniejszego rozwoju, np. w trakcie kłoszenia się zboża, przez najobfitsze później nawadnianie wynagrodzić się już w żadnym razie nie daje.

W ogóle tem większą klęskę sprowadza posucha w czasie kwitnienia, im obficiej rośliny zaopatrzone były wodą w młodości; wykształcenie się bowiem ziarna nigdy w podobnym wypadku nie bywa normalnem. Jeżeli zaś naodwrót w pierwszych okresach życia roślina skąpo zaopatrywaną jest w niezbędną wilgoć, a natomiast podczas kwitnienia ma jej poddostatkiem, wówczas lubo słoma pozostać może krótką i cienką, lecz ziarno wykształci się najnormalniej.

Przyczynę tych wszystkich zjawisk nie trudno odnaleść; najprzód bowiem roślina wytwarza korzenie, następnie łodygę i liście, a nakoniec dopiero wydaje nasienie, dla zachowania na przyszłość gatunku; wszystkie więc wpływy, zarówno przyjazne jak i szkodliwe, oddziaływające w różnych epokach rozwoju jej ciała, odbić się muszą we wzroście i wykształceniu wspomnionych organów, a ztąd i w samych rezultatach zbiorów.

Niema wreszcie rolnika, któryby nie oceniał należycie znaczenia dla roli wilgoci, i który nie uznawałby deszczu za swego najdzielniejszego sprzymierzeńca w staraniach o pomyślne zbiory. Chodzi tylko o to, w jaki sposób dostarczyć wody roślinom gospodarskim na wypadek suszy. Pomijając więc zbyt kosztowne środki zabezpieczenia roli od tej klęski, za pomocą sztucznego nawadniania pól, pragnę tylko zwrócić w tem miejscu uwagę na wpływ, jaki sama uprawa mechaniczna w od-

*) Central-Blatt für Agriculturchemie etc. Leipzig 1882 1 Band.

powiedni sposób wykonana, wywiera na ekonomiczne zużytkowanie wilgoci dostarczonej przez naturę.

Użycie w tym celu dwóch najzwyczajniejszych narzędzi: walca i brony, lubo chwilowo tylko i względnie zabezpiecza glebę od posuchy, ważne jednak usługi mogłoby oddawać w tym razie, gdyby nie panujące dotychczas jeszcze między rolnikami mylne i sprzeczne pojęcia o funkcyach wspomnionych narzędzi i o wpływie, jaki wywierają na stan wilgotności roli.

Jak w wielu innych, tak też i w tej kwestyi upatrują niektórzy sprzeczność pomiędzy praktyką a teoryą; sprzeczność ta jest wszakże jedynie pozorną, a powodem jej jest z jednej strony podawanie przez teoretyków praw rządzących izolowanem w ich laboratoryum zjawiskiem, za absolutną regułę, bez względu na nieskończone kombinacye podobnych zjawisk w praktyce; z drugiej zaś strony, częsta nieznajomość prawd przyrody przez gospodarzy praktycznych, wiodąca ich do nazbyt pochopnych i niedość uzasadnionych wniosków.

W kwestyi, która nas zajmuje, praktyka do następujących doszła rezultatów:

1) Że walcowanie utrzymuje rolę w stanie wilgotniejszym;

2) Że jednak w czasie silnych i długotrwałych upałów, zwalcowana rola bardziej wysycha, niż ta, która w pulchnym znajduje się stanie;

3) Że przygotowując rolę pod zasiew, unikać należy zbytecznego jej sproszkowania;

4) Że tak bronowanie, jak wałkowanie roli w stanie wilgotnym jest bezwarunkowo szkodliwem, gdyż jak zupełnie słusznie tłómaczą praktycy, zasklepia się przez to jej powierzchnia, lub tworzą się twarde bryły, do wnętrza których powietrze dostać się nie może;

5) Że silne bronowanie na wiosnę pszenicy w wielu wypadkach jest bardzo korzystne, lecz z drugiej strony, lekkie tylko przeciągnięcie broną żadnych nie przynosi rezultatów.

Wszystkie powyższe fakta, lubo jak widzimy w wielu razach nie zgodne z sobą na pozór, skonstatowała praktyka. Zadaniem tedy teoryi jest wyjaśnienie rzekomych sprzeczności, wykazanie przyczyn i praw rządzących temi zjawiskami, a tym sposobem położenie trwałych i racyonalnych podstaw dla szczegółowych praktycznych przepisów.

Sprobujmy więc przyjrzeć się tej kwestyi najprzód ze stanowiska teoretycznego.

Ochrona własności ziemskiej.

Trzy zaledwie mamy Towarzystwa, które wzięły sobie za wyłączne zadanie, „ochronę własności ziemskiej“ — w ścisłem tego słowa znaczeniu. Towarzystwo limanowskie, zarejestrowane z poręką ograniczoną, istnieje lat sześć, zasługuje między niemi na pierwsze miejsce. Dążenie do ochrony własności ziemskiej skierowane jest zarówno na większą własność, jak i mniejszą.

Według sprawozdania, ogłoszonego za rok przeszły, w roku upłynionym przystąpiło do Towarzystwa trzech właścicieli większych posiadłości z powiatów sąsiednich dla uzyskania pomocy w uregulowaniu swoich interesów, między nimi nabywca Rozdziela górnego w powiecie bocheńskim dla rozwikłania głośnej sprawy, opisywanej po dziennikach i poruszonej interpelacyą w Izbie poselskiej.

W tych trzech wypadkach przystąpiło Towarzystwo po rozpatrzeniu stanu rzeczy do układów z wierzycielami; rozwikłanie spraw majątków, dawniej wziętych w opiekę, albo już ukończone, albo jest właśnie na ukończeniu.

Co do posiadłości włościańskich, zakupionych przez Towarzystwo bądź z wolnej ręki, bądź na licytacyach w latach dawniejszych, było do uregulowania w roku ubiegłym spraw 12; w ciągu roku przykupiono na licytacyach posiadłości 7, uregulowano 8, pozostało zatem do uregulowania 11.

W jaki sposób Towarzystwo reguluje takie zadłużone majątki włościańskie i z jakim dla dawnych właścicieli skutkiem, okaże się najlepiej z przytoczonych poniżej przykładów, a mianowicie:

Gospodarstwo Szymona K. w Lubomierzu, obejmujące $17\frac{1}{2}$ morga, kupione na licytacyi w roku 1885 za 385 złr. po przeprowadzeniu oszacowania przedstawiało 1500 złr. i zostało na trzy lata temuż Szymonowi K. wydzierżawione. A gdy tenże oprócz czynszu dzierżawnego zwrócił Towarzystwu cenę kupna 385 złr., koszta i należytość skarbową w kwocie 17·35 i zapłacił 2 prc. prowizyi za przeprowadzenie całego interesu w kwocie 30 złr., t. j. łącznie 432 złr. 35 ct., Towarzystwo oddało mu napowrót całe gospodarstwo na własność.

Gospodarstwo Stanisława G. w Młynnem obszaru 37 morgów, kupiono w r. 1884 z wolnej ręki dla uratowania tegoż od przymusowego wywłaszczenia przez Bank włościański.

Towarzystwo wydzierżawiło to gospodarstwo temuż Stan. G., a długi wypłaciło, które razem uczyniły 646·58 złr. A gdy syn dawnego właściciela Jan ożenił się i posagiem swej żony wypłacił należytość w kwocie 646·58 złr., a tytułem prowizyi 40 złr., czyli razem 686·58 złr. Towarzystwo oddało połowę całego majątku temuż synowi na wyłączną własność, a połowę zwróciło ojcu, dawnemu właścicielowi.

Gospodarstwo Błażeja U. w Słopnicach szlacheckich około 10 morgów obejmujące, na publicznej licytacyi kupione za 151 złr., t. j. zą cenę odpowiadającą należytości Banku włościańskiego.

Z gospodarstwa tego dawniej kupił od Błażeja U. połowę Antoni G., a nie wiedząc o długu Zakładu kredytowego włość., umówioną cenę zapłacił.

Dyrekcya Towarzystwa uwzględniając wypadek zaszły,

połowę tego gospodarstwa oddała Antoniemu G. bez żadnego wynagrodzenia, drugą zaś połowę temuż G. odsprzedała za złr. 500. A gdy z tych potrąciła: cenę kupna 151 złr., należytość Towarzystwa Zaliczkowego 256 złr. 23 ct., koszta i należytość skarbową od przeniesienia własności 18 złr. 63 ct., za prowizyę 3 prc. Towarzystwu 15 złr., pozostałą resztę wypłaciła Dyrekcya Błażejowi U. 59 złr. 14 ct., razem 500 złr.

W tym wypadku więcej musiała Dyrekcya Towarzystwa uwzględnić G. jako niewinnie wywłaszczonego, niż U., który sam się zadłużył i wywłaszczenie swe spowodował, a G. byłby zniszczał, gdyby nie Towarzystwo ochrony własności ziemskiej, ale kto inny był gospodarstwo to kupił.

Trafiają się wypadki, że gospodarstwo zadłużone w Banku włościańskim, rozpadło się na kilka części, jużto między sukcesorów, jużto nabywców. Wszyscy są zagrożeni wywłaszczeniem, bo nikt nic nie płaci, bo albo nie wie, ile ma płacić, albo nie ma pewności, iż się uwolni od grożącego wywłaszczenia, gdyby część na niego przypadającą zapłacił.

W takich wypadkach sprowadza Dyrekcya wszystkich współwłaścicieli, względnie współposiadaczy i w stosunku ilości i jakości ziemi, między nich długi rozdziela; — od mogących zapłacić, należytości odbiera, innym zaś na wypłatę dopożycza, aby skompletowany został odpowiedni fundusz na spłatę całej należytości Zakładu kredyt. włościańskiego.

Jako przykład podaje sprawozdanie: Gospodarstwo pozostałe po ś. p. Kasprze K. w Męcinie. Współwłaścicieli tego gospodarstwa jest 14. Po przeprowadzeniu między tymi ugody ma zapłacić: 1) Józef Dziedzic 69 złr., 2) Maryanna Wąchowska 60 złr., 3) Michał Krzak 100 złr., 4) Maryanna Lupa 26 złr., 5) Agata Krzak 40 złr., 6) Anna Krzak zam. Pałka 50 złr., 7) Wojciech Krzak 160 złr., 8) Jakób Krzak 369 złr., 9) Józef Zabrzyński i brat Tomasz 6 złr., 10) Antoni Hanzel 10 złr., 11) Wawrzyniec Dudzik 10 złr., 12) Józef Jaworski 20 złr., 13) Maciej Gawlik 10 złr., 14) Piotr Krzak 7 złr. 50 ct., razem 937 złr. 50 ct. Na to złożyli już 613 złr. 50 ct., przeto spodziewać się można, że sprawa ta odpowiednio załatwioną zostanie.

Powyższe przykłady, szczególnie ostatni charakteryzuje dokładnie prawdziwie opiekuńczą działalność Dyrekcyi Towarzystwa. Ale ta opieka rozciąga się i w innym kierunku.

Wychodząc z zasady, że niedość się robi, gdy się pożycza włościaninowi na kupno inwentarza lub na zasiew zboża, ale potrzeba dopilnować, aby ten był odpowiednio użyty, Dyrekcya wkłada na dwóch gospodarzy, którzy zarazem za wypłatę pożyczki poręczają, obowiązek czuwania, aby ta odpowiednio użytą została, a w razie potrzeby odnoszenia się do Dyrekcyi Towarzystwa.

Takich pożyczek udzielono w r. 1887 na kwotę 34.175 złr. 88 ct. Odebrano z tych, jakoteż dawniejszych 32.597 złr. 51 ct.

W ciągu sześcioletniego swego bytu Towarzystwo wystąpiło czynnie i z pożytkiem dla stron interesowanych w 14 posiadłościach większych, 71 gospodarstw. włościańskich i 3 realnościach miejskich; z tych na rok bieżący przeszło do załatwienia 1 posiadłość większa, 11 gospodarstw włościańskich i owe 3 realności miejskie.

Wobec powyższych kilku przykładów z tem większą ciekawością zapyta każdy: jaki też jest stan Towarzystwa i z kogo się ono składa, bo tryb postępowania wygląda tak, jakby to było jakie Towarzystwo humanitarne, dysponujące znacznym kapitałem zakładowym?

Otóż ilość członków wynosiła z końcem roku przeszłego 315 (więcej o 10), między nimi „rolników“ czyli właścicieli „mniejszych posiadłości“, t. j. chłopów 265, właścicieli większych posiadłości 25, między którymi jest wielu takich, którzy stali się członkami dlatego, aby w Towarzystwie znaleźć ratunek itd.

Udziały wynosiły z końcem przeszłego roku 16.784·42 (więcej o 312); fundusz rezerwowy wzrósł do 4.945 (więcej o 919); przeto majątek własny wynosił 21.729 złr.

Kapitał obcy, czy to lokowany w rachunku bieżącym (15.518), czy z eskontu weksli (20.155) pochodzący w stosunku do kapitału własnego przedstawiał się jak 1 : 1·64.

Koszta administracyi mimo skomplikowanego interesu wynosiły 1.583 złr.

Pożyczki na skrypta i weksle z końcem roku ubiegłego wynosiły 38.881 złr. — suma prawdziwie drobna w porównaniu z liczbą, a raczej ze społecznem znaczeniem interesów załatwianych.

Za to zaliczki na cenę kupna z końcem roku wynosiły 24.652 złr.

Cały obrót kasowy w przychodzie i rozchodzie wynosił 257.926 złr.

Czysty zysk w kwocie 1.442·53 złr. rozdzielono jak następuje: Na dywidendę w stosunku 5 prct. 581·54 — na rezerwę podatkową 100, dla straży ogniowej 25 — na fundusz rezerwowy resztę 725·99 złr.

W skład Dyrekcyi wchodzą pp. Józef Mars, Jan Kubliński i St. Peszko.

(Z „Nowej Reformy“.)

Kreolina, nowy środek przeciwgnilny.

Otaczająca nas atmosfera i wszystkie nieomal wody roją się niezliczoną ilością żyjątek nieskończenie drobnych, pod mikroskopem tylko widzialnych, należących do świata zwierzęcego i roślinnego. Zwracają na siebie uwagę przedewszystkiem żyjątka roślinne, należące do grzybków roz-

czepkowych, zwane bakteryami, bacilami, kokami i t. p. stósownie do swej istoty i kształtu. W czasach ostatnich udowodnili Pasteur, Koch i inni, że żyjątka dostawszy się do organizmu ludzkiego i zwierzęcego wśród warunków dla siebie korzystnych, stają się powodem rozlicznych chorób zakaźnych i epidemicznych. One to powodują jątrzenie się i ropienie ran i zakażenia krwi stąd wynikające.

Przeciwko tym maleńkim, ale strasznym wrogom naszym, prowadzą lekarze i przyrodnicy bój zacięty za pomocą środków tak zwanych przeciwgnilnych, które zarazki te niszczą.

Do środków tych należą wszystkie kwasy i znaczne ilości zasad (alkali) i soli. Najwięcej w użyciu są obecnie: kwas karbolowy, tymot, dwuchlorek rtęciowy (sublimat) i jodoform. Środki te nie nadają się jednak do użytku ogólnego, gdyż są albo silnemi truciznami, albo zbyt drogiemi.

Od niedawnego czasu wyrabia firma William Pearson & Co w Hamburgu nowy środek przeciwgnilny, zwany Kreoliną, uzyskiwany przez destylacyę węgla kamiennego z dodatkiem pewnych zasad. Środek ten posiada wszystkie zalety kwasu karbolowego, nie będąc jak on trującym. Jeżeli do tego jeszcze zważymy cenę przystępną Kreoliny, to wyznać musimy, że zasługuje ona na rozpowszechnienie jak najogólniejsze, zwłaszcza w gospodarstwie.

Doświadczenia robione w szkole weterynarskiej w Berlinie okazały, że kreolina działa bardzo dobrze użyta do wymywania ran, przeciw zapaleniu racic i pyska, świerzbowi, wszom u cieląt i różnym chorobom zakaźnym. Prócz tego używać jej można z wielką korzyścią do prania wełny, która, nie tracąc tłuszczu, staje się białą i połyskującą.

Doświadczenia niejednokrotne okazały także, że kreolina uwalnia rośliny od pasorzytów zwierzęcych i roślinnych, i tak wystarcza zlewanie półprocentowym rozczynem wodnym do zniszczenia liszek na kapuście. Wartoby także doświadczyć, czy rozczynem kreoliny zniszczyćby można zarodek rdzy na ziarnie do siewu przeznaczonem. Gospodyń naszych zwracam uwagę, że mydło kreolinowe wywabia z bielizny wiele plam i nadaje jej piękną białą barwę. Przedewszystkiem polecić można to mydło do prania bielizny osób chorych.

Firma Villiam Pearson wyrabia 7 rozmaitych preparatów kreolinowych, a mianowicie: 1) płyn oryginalny do celów leczniczych, 2) płyn do prania wełny i mycia bydła i t. d., 3) płyn do napawania drzewa, 4) proszek odwoniający, 5) mydło do użytku domowego, 6) i 7) mydła twarde i miękie do tych samych celów służące, co płyn nr. 2.

We wrześniu r. p. wywiązał się spór pomiędzy firmą Pearson i chemiczną fabryką w Eisenbüttel. Ostatnia ta fabryka twierdzi, że wyrób jej zwany sapokarbolem identycznym jest z kreoliną, tylko, że o połowę jest tańszy. Nie wiadomo, ile w tem twierdzeniu jest prawdy, gdyż (o ile wiem) dotąd doświadczeń porównawczych nie robiono.

Dr. Józef Maciejowski.

ROZMAITOŚCI.

Pognój wierzchni dla warzyw, jak dla sałaty, marchwi i wszystkich roślin kapuścianych, okazał się zdaniem „Dtsch. landw. Ztg.“ bardzo skutecznym, gdyż warzywa te lubią ziemię wilgotną, co uzyskuje się za pomocą przykrycia jej gnojem bydlęcym, nieco mierzwiastym. Stosownem to jest szczególnie na glebie lżejszej, nie wyklucza jednak należytego zasilenia ziemi wewnątrz, przez poprzednie przekopania lub przeoranie nawozu.

Zużycie kości na karmę dla drobiu. Pismo niemieckie „Landwirth“ doradza, by wszystkie delikatniejsze kostki zostające w kuchni, jak również odpadki mięsne tłuc na ciasto i karmić niem kury, którym żywność ta jest bardzo pożyteczną, tak pod względem należytego odżywiania się, jak niosności i wytwarzania mocnej skorupy jaj. Uważać tylko należy, by w cieście tem nie pozostawały drobne i ostre kawałki kości, któreby mogły kaleczyć gardło i wole. Karmione w ten sposób kury oduczają się wyskubywania pierza i zjadania jaj.

Warunki potrzebne do wytwarzania dobrego masła przedstawia radca gospodarczy v. Mendel w „Zeitsch. des land. Centralv. der Provinz Sachsen“ w następujących punktach:

1. Stosowne żywienie krów i unikanie wszelkiej paszy, nadającej masłu nieprzyjemny smak i wadliwą spójnię, a zatem zbyt wielkiej ilości buraków, kapusty, mąki ryżowej, roślin strączkowych, makuchów z roślin olejnych i t p. Skutecznie oddziaływują na jakość masła: nie zbyt młoda pasza zielona, zdrowe siano, makuchy z ziarnek palmowych i t. p.
2. Regularny dodatek soli kuchennej, zdrowe powietrze w stajniach, czyszczenie krów i utrzymywanie czystości w ogóle.
3. Nieużywanie mleka od krów świeżo wycielonych w ciągu pierwszych 10 dni.
4. Wynoszenie mleka ze stajni zaraz po wydojeniu.
5. Ochładzanie mleka do 8 lub 9 stopni R.
6. Przewiewne i czyste piwnice, w których nie powinno być nic innego przechowywane.
7. Najstaranniejsza czystość naczyń i codzienne przewietrzanie takowych, szczególnie zaś maślnicy.
8. Zbieranie śmietany po 24 — 36 godzin od chwili wydojenia mleka.
9. Stosowna temperatura śmietany w maślnicy (14° R.), uregulowana nie przez dolewanie do niej ciepłej lub zimnej wody, lecz przez zewnętrzne ogrzanie lub ochłodzenie takowej.
10. Dokładne wypłukanie i wygniecenie masła, tak, by wyciśnięte z niego krople wody były zupełnie czyste i przeźroczyste.
11. Staranne przerobienie z suchą i miałką solą, której dodaje się 2—6%, stosownie do potrzeby krótszego lub dłuższego przechowania masła.

Mokre obuwie. Każdy doświadczył, jaką sprawia przykrość wzuwanie przemoczonego obuwia wskutek długiego chodzenia po błocie lub śniegu, oraz jak trudno je doprowadzić do pożądanego stanu miękkości skóry, gdy się obuwie nagle wysuszy. Przykrość ta dobrze jest znana gospodarzom i myśliwym. Bardzo dobrym na to środkiem jest nasypanie do przemoczonych butów suchego owsa. Ziarno to chciwie wciąga wilgoć ze skóry, a pęczniejąc rozciąga obuwie i nie daje mu się zsychać. Nazajutrz po wysmarowaniu butów, wytrząsa się z nich mokry owies i rozpościera na słońcu lub w pobliżu pieca dla wysuszenia, poczem może być znowu do tegoż celu użyty. Im suchszy będzie owies, tem lepiej.

Oznajmienia.

L. 10.296.

Ogłoszenie konkursu.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego ogłasza konkurs na przyjęcie znajdującej się dotąd w Dobranowicach, powiecie Wielickim, obory zarodowej rasy Pinzgauskiej, zakupionej w Szwajcaryi za fundusz ministeryalny, a składającej się z 1 buhaja i 3 krów.

Hodowca otrzymujący oborę, obowiąże się w jej dalszem prowadzeniu, stosować się do uchwalonej co do tego, przez Komitet instrukcyi i warunków, które przejrzeć można w biurze c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego, jakoteż w biurach wszystkich Towarzystw okręgowych.

Termin zgłoszenia się do 4 tygodni, licząc od daty ogłoszenia konkursu w „Tygodniku rolniczym"; a gdyby po upływie tegoż nikt się z chęcią przyjęcia obory zarodowej nie zgłosił, Komitet zarządziłby likwidacyę tejże.

Kraków, dnia 21 Kwietnia 1888.

Wice-prezes *St. Homolacs.* Sekretarz *H. Lewiecki.* 2—3

Ogłoszenie konkursu.

Komitet Tow. rol. krak. ogłasza konkurs na utworzenie z funduszu subwencyjnego. 1000 złr. — obory zarodowej bydła krajowego, ile możności jednostajnego typu, maści płowej, tak zwanej bułeczkowatej. Warunki, pod jakiemi subwencyę na ten cel otrzymać można, są do przejrzenia w biurach Tow. rol. okręg. i w biurze Komitetu Tow. rol. krak.

Termin zgłoszenia się do 4 tygodni od daty niniejszego ogłoszenia. 1—3

Kraków, dnia 2 Maja 1888 r.

Wice-prezes *St. Homolacs.* Sekretarz *H. Lewiecki.*

Wiadomości handlowe.

Kraków 1/5 . Za 100 klg. Pszenica biała od —·— do ·—; banatka od ·— do ·—; czerwona od 7·25 do 7·75 Żyto od 5·25 do 5·60. Jęczmień od 5·10. do 5·75. Owies od 4·80 do 5·20. Wyka od 5·75 do 6·—. Groch od 6·50 do 7·—. Fasola od 8.— do 10·—. Rzepak zim od—.—· do —·— Koniczyna czerwona od 25·— do 40·—; biała od —·— do —·— szwedzka od —·— do —·— Tatarka od 6·60, do 7·50. Proso od 5·50 do 6·50 Jagły od 11.— do 15·—. Siano od 2·—. do 3·—; Słoma 2·20 do 2·50 Ziemniaki od 1·70 do 1·80. za 1 hktl. Spirytus z opłatą na 95° Tral. hektolitei złr 49·—. Okowita z opłatą na hektoliter 80° Tral. złr 45·—. Masło za 1 klg. 1·— do 1·10.

Tarnów 23/3 Za 100 klg. Pszenica od ·—. do 7·25 Żyto od —·— do 5·30 Jęczmień od —·— do 5.40. Owies od ·— do 5·—. Groch od —·— do 9·—. Bób od —·— do 5·25. Tatarka od —·— do 7·40. Proso od —·— do 5·55 Kukurudza od —·— do 7·30. Ziemniaki od ·— do 1·50. Rzepak od —·— do 9·75. Koniczyna od —·— do 27·50 Siano od ·—. do 2·10 Siano z koniczyny od —·— do 3·10 Słoma od ·— do 1.50. Okowita za 1 litr —·48 Masło za 1 klg. od —·— do —·85.

Rzeszów 1/5 . Za 100 klg. Pszenica od 6·70 do 7·— Żyto od 4·80 do 5·— Jęczmień od 4·50 do 5·10 Owies od 4·50 do 4·75. Groch od 5·— do 7·50 Bób od 4·50 do 5·—. Wyka od 4·60 do 5·—. Proso od —·— do —·— Tatarka od 5·— do 5·10 Rzepak od —·— do —·—. Koniczyna od 27·—. do 30·—. Chmiel od —·—. do —·—. Okowita 1 litr 23 ct. Ziemniaki od 1·40 do 1·80.

Przemyśl 23/3 Za 100 klg. Pszenica żółta 7.—. czerwona 6·50. biała —·—. Żyto 4·75. Jęczmień od 4.— do 5·50. Owies 4·75 Groch 8 — Fasola od 9·— do —·— Bób 5·—. Kukurudza 6·50. Proso od 5 — do —·— Hreczka od 6·— do —·— Siano 2·15 Słoma 1·15 Ziemniaki za 1 korzec 2·—

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfons Lippoman. W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego